

Gospodarz etyczny, gospodarz roztropny. Czy wolno okradać złodzieja?

1. Wstęp

Kradzież należy do czynności, których ocena etyczna w wyjątkowy sposób łączy przedstawicieli różnych orientacji teoretycznych. Badacze średniowieczni ze św. Tomaszem z Akwinu na czele uznają własność indywidualną za wypadkową porządku naturalnego (*ordo naturae*) oraz porządku sprawiedliwości (*ordo iustitiae*). W teologii moralnej św. Tomasza własność indywidualna jest rodzajem uchylenia, dotyczącego tych, którzy lepiej niż inni służą własnej wspólnotie. To właśnie *bonum comune*, jako reguła główna, uzasadniać ma nienaruszalność dóbr prawomocnie nabytych przez jednostkę¹. Zarazem owa zasada podlega odwróceniu. Dobra raz nabyte podlegają społecznej ochronie właśnie ze względu na to, że dowolna próba ich zawłaszczenia narusza porządek ogólny.

W inny sposób problem własności rozstrzygają przedstawiciele teorii liberalnej – ideowego komponentu nowoczesnej formacji kulturowej. Ich zdaniem, wolny rynek jest narzędziem, które obok legalnego, demokratycznego trybu uzasadnienia uprawnień rozkazodawczych, ukształtowało zachodni styl życia. Istotą gospodarki liberalnej (a zarazem istotą liberalnego państwa) jest bezwzględne uznanie prawa jednostki do posiadania własności, nawet jeśli to oznaczać ma zgodę na daleko idące nierówności w sferze redystrybucji dóbr. Zakłada się tu, iż rynek, choć wyposażony w autoregulatory, może zachowywać się prawidłowo, między innymi wtedy, gdy pojawiają się na nim aktorzy wystarczająco zasobni ekonomicznie, by ze sobą konkurować, oraz, dostatecznie wydolni moralnie, by sobie ufać².

Coś innego tymczasem zasługuje na uwagę. Wspólną cechą przywołanych doktryn jest pojawiająca się w nich intuicja dotycząca prewencji, za którą odpowiedzialność winno brać społeczeństwo występujące w obronie wartości elementarnych. Pod pojęciem wartości elementarnych rozumiem te kryteria, bez imperatywnego uznania których wspólne życie

¹ J. Majka, *Katolicka nauka społeczna*, Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych, Warszawa 1988, s. 119–157; E. Gilson, *Historia filozofii chrześcijańskiej w wiekach średnich*, Wyd. PAX, Warszawa 1987, s. 341–343.

² P.A. Samuleson i W.D. Nordhaus, *Ekonomia*, PWN, Warszawa 2000, s. 89.

zamienia się w „wojnę wszystkich przeciwko wszystkim”³. Niestety opór aktorów niezdolnych do otwartego sprzeciwu wobec podmiotu dopuszczającego się nadużycia – zwykle podmiotu sprawniejszego integracyjnie i perswazyjnie – niebezpiecznie redukuje się do działań niejawnych⁴. Dzieje się tak zwłaszcza wówczas, gdy przekonanie o własnej krzywdzie łączy się z niezdolnością do publicznego upomnienia się o swoje.

W swoim tekście zamierzam wykazać, iż okradanie złodzieja silniejszego perswazyjnie i integracyjnie jest czynem etycznie uzasadnionym a zarazem społecznie destrukcyjnym. Swój pogląd opieram na przekonaniu dotyczącym pryncypiów panowania legalnego, demokratycznego. Kiedy aktorzy politycznie bądź gospodarczo dominujący porzucają społeczne zobowiązania, wtedy uprawnienie do stanowienia reguł sprawiedliwości powraca do obywateli. Ta dysfunkcja jednak pociąga za sobą wymierne koszty. W wymiarze etycznym, zamiar kradzieży wyrównawczej⁵ zmusza jednostkę do wyboru pomiędzy obroną własnych ideałów, zabraniających jej dokonywania czynów niegodziwych, a walką ze złem (konkretnym) podejmowaną za pomocą faktycznie posiadanych przez środków. W wymiarze komunikacyjnym natomiast, niejawne formy konfrontacji mają tę właściwość, że ich (przyszłej) korekcie towarzyszy dwuznaczność dotycząca intencji podmiotu podejmującego działania naprawcze.

W przypadku instytucji, która nie chce, bądź nie może wystąpić w obronie krzywdzonych obywateli, opór przeciwko niej łączy w sobie zamiar naprawy krzywdy z przyzwoleniem na (zakulisowe) rozmontowywanie reguł sprawiedliwości, kształtujących sferę publiczną. Więż społeczna ulega rozkładowi na poziomie norm respektowanych, zachowując zarazem pozory trwałości na poziomie norm deklarowanych. Choć nikt nie protestuje, to trudno też kojarzyć tę sytuację ze społecznym porozumieniem. Problem ów – co warto dodać – wykracza poza akademickie dywagacje. Nie szukając daleko, czyż nie z tym właśnie utrudnieniem zmagają się dziś społeczeństwa polskie⁶?

2. Przedsiębiorca kontra konsument

Czy wolno okradać bliźniego? Z pewnością nie! Czy jednak owo stwierdzenie oznaczać ma nasze przyzwolenie na to, by bliźni bez obawy kary mógł wyciągać rękę po cudzą własność? Również nie! Cóż począć zatem, kiedy własnego prawa do posiadania rzeczy prawomocnie nabytych nie możemy (bądź nie potrafimy) ochronić inaczej, niż przez odzyskanie ich w sposób pokrętny? W takich przypadkach nie budzi wątpliwości przedmiot kradzieży, lecz sama kradzież uznawana przez wielu za czyn niegodny człowieka uczciwego. Ofiara kradzieży obawia się moralnej stronnicości skłaniającej ją do usprawiedliwienia czynów faktycznie złych. Tymczasem przesłanki merkantylne, jakkolwiek bardzo ważne, stanowią w podobnych sytuacjach tylko część uzasadnienia działania wyrównawczo-prewencyjnego. Postulat odpowiedzialności za dobro własne, lecz także za dobro wspólne,

³ T. Hobbes, *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, PWN, Warszawa 1954; B. Hindess, *Filozofie władzy. Od Hobbesa do Foucaulta*, PWN, Warszawa–Wrocław 1999.

⁴ P. Rotengruber, *Perspektywy społecznego porozumienia. Pragmatyka dyskursu władzy*, Wyd. UAM, Poznań 2006.

⁵ Pojęcie kradzieży jako wyrównania (bądź jako działania wyrównawczo-prewencyjnego) zawiera w sobie intuicję wyprowadzającą podmiot poza osobistą perspektywę oceny argumentów uzasadniających odwet.

⁶ M. Ziolkowski, *Przemiany interesów i wartości społeczeństwa polskiego*, Wyd. Humaniora, Poznań 2000.

nie ogranicza się przecież do pytania o to, czy wolno okradać tych, którzy wcześniej nas okradli. W równym stopniu zmusza jego adresata do namysłu nad tym, czy w sytuacjach moralnie czytelnych ma on prawo odstąpić od wymierzenia kary? Wracając do punktu wyjścia, kara, która bywa zemstą, stawiać może się też wyrównaniem. To zaś nie wyraża pogardy dla prawa moralnego. Przeciwnie, staje się środkiem nie zawsze jawnej obrony tegoż prawa.

Do rozróżnienia zemsty i wyrównania dołącza problem cywilnej odwagi świadka bądź ofiary niesprawiedliwości. Doświadczenie powszednie uczy, iż równie trudno zachować sprawiedliwość w sytuacjach spornych, co występować, choćby skrycie, przeciwko aktorowi sprawniejszemu ekonomicznie bądź politycznie. Obawa konfrontacji i podążający w ślad za nią konformizm w perspektywie uczynkowej upodabniają się do nakazów moralnej doskonałości bądź miłości bliźniego. Podobieństwo to jednak jest pozorne. Społegliwość jako postawa nie rozwiązuje problemu odpowiedzialności za patologię. Strach przed konsekwencjami sprzeciwu obnaża raczej słabość podmiotu z pozoru tylko etycznego. Zło-czyńca, któremu nie przeciwstawia się ani jego ofiara, ani społeczne otoczenie (występujące w roli zbiorowego świadka zdarzenia), utwierdza się bowiem w przekonaniu o własnej bezkarności. To przekonanie następnie zamieniać się może w serie konfabulacji dotyczących jego rzekomych walorów i towarzyszących im (równie wątpliwych) uprawnień do panowania nad innymi. Skądś przecież biorą się Orwellowscy „równi i równiejsi”.

Potrzeba oporu przed „równiejszymi” uzasadnia pogląd, iż czynności wyrównawcze, nawet jeżeli upodabniają się do odwetu, znajdują uzasadnienie w imperatywnej potrzebie stosowania prewencji. Ponieważ prewencja jawna – najlepiej ta podejmowana przez organy władzy państwowej – nie zawsze jest możliwa, to pozostają działania podporządkowane regule skuteczności ewokującej między innymi ich ograniczoną jawność. By zilustrować tę tezę zamierzam posłużyć się przykładem, w którym gospodarza nierzetelność splata się z politycznym przyzwoleniem na nie⁷. W Poznaniu – mieście, w którym mieszkam – kilka miesięcy temu swoją działalność rozpoczął portal internetowy „NA GAPE”. Autorzy projektu wpadli na pomysł, by informować rzeszę pasażerów poznańskich tramwajów o tym, w jakich częściach miasta i o której godzinie pojawiają się kontrolerzy. Przedsięwzięcie okazało się strzałem w dziesiątkę. Wielu ludzi niezadowolonych z pracy Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (w tym, z wysokiej ceny biletów) uznało, iż właśnie w taki sposób może wypłacać sobie „należne im odszkodowanie”. Zarazem portal „NA GAPE” zainicjował dyskusję o tym, czy MPK ma moralne prawo do tego, by krytykować autorów internetowego projektu oraz rzeszę jego adresatów.

Ci, którzy wybrali perfekcjonistyczne kryterium oceny uczestników portalu, rozstrzygnęli sprawę w punkcie wyjścia. Jazda tramwajem bez ważnego biletu jest oczywistym nadużyciem. Niestety na tym lista nadużyć się nie kończy. „Na spalonym” obok nieuczciwych pasażerów lokuje się bowiem nierzetelne przedsiębiorstwo. Kiedy wiele lat temu MPK zastąpiło bilety jednorazowe biletami czasowymi, jego klienci – z zasady ci wszyscy, których nie stać na własny środek lokomocji – otrzymali zapewnienie, że tramwaje nie będą stały w korkach, co oznacza, że średni czas przejazdu od przystanku do przystanku zostanie zestandaryzowany. Pasażer, zamiast nużącego czekania, kierować się miał rozkładem jazdy. Tymczasem kolejki tramwajów przed skrzyżowaniami zniknęły na moment, by

⁷ Dodatkowym walorem badawczym wybranego przeze mnie przykładu jest to, że pozwala uchwycić zależności strukturalne ewokujące te formy gospodarczej nieuczciwości, wobec których obywatel – zwłaszcza ten ograniczony własnym instynktem moralnym – pozostaje bezsilny.

chwilę później powrócić w nowych realiach rozliczeniowych. Do wymienionych zarzutów dochodzi ten dotyczący ceny biletów. Niskiemu poziomowi usług MPK w Poznaniu towarzyszą wygórowane aspiracje cenowe przedsiębiorstwa. Ceny biletów tramwajowych w Poznaniu należą do najwyższych w Polsce.

W opisywanych realiach trudno dziwić się temu, że klient wielokrotnie oszukany szuka tych form oporu, które dadzą mu poczucie satysfakcji. Problemem jest nie tylko jego pragnienie odwetu, lecz w równym stopniu, żądanie zadośćuczynienia. Jakiego zadośćuczynienia? Odpowiedź ciśnie się na usta. Czyż pasażerowie, którzy w wyniku niepunktualności tramwaju wsiadają do niego z opóźnieniem (stawiającym niekiedy pod znakiem zapytania sens przejazdu) nie zasługują na to, by ów kurs sfinansowała nierzetelna firma? Niestety MPK, jako monopolista finansowany przez Miasto, wierzy w to, że nie musi brać poważnie podobnych roszczeń. Wygląda więc na to, że konsumencki opór, jakkolwiek wątpliwy etycznie, inicjuje ze wszech miar pożądaną społeczną debatę dotyczącą tego, jak bronić się przed zinstytucjonalizowanym złodziejem.

Poznańskie MPK, to przykład jeden z wielu. W innych tekstach osobnemu badaniu poddałem proceder kradzieży dóbr intelektualnych, bio-piractwa uprawianego przez wielkie przedsiębiorstwa, czy manipulacji pojęciem własności zmierzającej do zawłaszczenia dobra wspólnego⁸. Do wymienionych zagadnień dodałbym obecnie spór o telewizyjny abonament, czy artykułowane przez wielkie koncerny farmaceutyczne żądanie zapłaty za leki ratujące życie mieszkańców najuboższych regionów świata. Nie sposób w jednym artykule odnieść się do tak wielu kwestii. Poprzestaję więc na pytaniu o to, jak reagować na podobne nadużycia?

Wydaje się, iż pierwszym obostrzeniem, jakiemu winien podporządkować się podmiot etyczny, jest umiar w sądzeniu. Przesłanką główną przemawiającą na korzyść tego domniemania są trudności wynikające z wyboru opcji przeciwnej. Perspektywę „wszystko albo nic” uzasadnia (1) nakaz etycznej doskonałości, oraz (2) asymetryczny zator komunikacyjny oddzielający tego, który podejmuje decyzję oraz tych, którzy skazani są na domysły dotyczące jej treści. Przekonaniu o atrakcyjności perspektywy perfekcjonistycznej przeczy natomiast zdrowy rozsądek. Sygnały o nieprawidłowościach, jakie wydostały się poza zamknięty krąg osób wtajemniczonych, skłaniają aktorów sytuujących się w otoczeniu podejrzanego instytucji do ostrożności, oznaczającej zwykle zmianę stosunku do niej⁹. Przedstawiciele teorii gier przypominają o wysoce profitowym charakterze nadużycia partnerskiego zaufania, jakiego dopuszcza się pierwszy dezterter¹⁰. Wysokich kosztów własnej łatwowierności nikt nie chce ponosić. Trzeba jednak ryzykować, gdyż perfekcjonistyczne roszczenie dotyczące nieskazitelnosci – cudzej i własnej; w sposób oczywisty antagonizuje stosunki społeczne. Nieufność wobec innych oraz wszechobecność komunikacyjnych zatorów powodują to mianowicie, że informacja cząstkowa staje się przysłowiową iskrą pada-

⁸ T. Nace, *Gangi Ameryki. Współczesne korporacje a demokracja*, Wyd. MUZA S.A., Warszawa 2004; J. Rifkin, *Wiek dostępu*, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 2003; P. Rotengruber, *Prawa autorskie a problem społecznej umowy*, [w:] B. Poganowska (red.), *Teorie i aplikacje etyki gospodarczej*, Wyd. Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, Poznań 2000.

⁹ P. Rotengruber, *Etyka biznesu jako narracja polityczna*, [w:] J. Sójka (red.), *Etyka biznesu 'po Enronie'*, Wyd. Fundacji Humaniora, Poznań 2005, s. 161–169.

¹⁰ P.M. Blau, *Wymiana nagród społecznych*, [w:] M. Kempny, J. Szmata (red.), *Współczesne teorie wymiany*, Warszawa 1993, s. 241, por. P.M. Blau, *Approaches to the Study of Social Structure*, Free Press, New York 1975.

jącą na prochy. Podmiot podejrzliwy i wymagający w potencjalnie każdym widzi swojego przeciwnika.

Innym argumentem uzasadniającym potrzebę wzięcia w nawias perfekcjonistycznej miary jest ochrona uprawnienia podmiotu etycznego do obrony przed silniejszym aktorem. Uznanie postulatu umiaru w sądzie daje profit w postaci równoczesnego zawieszenia nakazu etycznej nieskazitelności wiążącego ów podmiot, bez względu na realia społeczne. Dając margines swobody tym, z którymi przyszło mu żyć i pracować, podmiot ów przyznaje sobie prawo do skutecznego odpierania ataku złooczyńcy bezspornego.

Niestety unieważnienie perfekcjonistycznego kryterium etycznego, nie obywa się bez kosztów ponoszonych także przez osobę dokonującą wyłączenia. Przypomnieć należy, iż zinstytucjonalizowany złodziej – silniejszy aktor, inicjuje konflikt, który, z powodu jego niejawności kapitałnie utrudnia (przyszłe) porozumienie. Rzeczono trudności dotyczą takich kwestii jak (1) szacowanie strat, (2) ocena dopuszczalności środków oporu, czy, (3) wspólne podejmowanie czynności naprawczych. Zwłaszcza ostatni cel wydaje się trudny do realizacji. Opór zakamuflowany ewokuje postawę łączącą w sobie (nominalne) przyzwolenie na zło, z wolą walki o swoje. Ta walka, pozbawiona miary umożliwiającej odróżnienie odwetu od wyrównania, wywołuje napięcia, które, rozciągnięte w czasie, stają się ważnym parametrem życia wspólnotowego¹¹.

3. Państwo kontra jednostka.

Paradoks nieposłuszeństwa nieobywatelskiego

Ostatnim etapem moich rozważań jest, z konieczności pobieżna, analiza makrospołecznych konsekwencji wyboru niejawnej strategii wyrównawczo-prewencyjnej. W świetle dotychczasowych ustaleń, uzasadnienie etyczne rzeczzonej strategii zostało zawężone do osób (1) przeciwstawiających się bezspornemu złooczyńcy, oraz (2) bezsilnych w otwartej konfrontacji. Zależność odwrotnie proporcjonalna łącząca jawność i skuteczność społecznie słabszych aktorów nie jest, co prawda, zupełna. N. Klein dostarcza szeregu przykładów czynności rozproszonych, które dzięki wirtualnemu forum wymiany, odnoszą lepszy skutek, niż mogłoby to wynikać z tradycyjnego szacunku sił¹². Przykłady te jednak uznać trzeba za wyjątek od reguły. Widać to szczególnie wyraźnie, kiedy nieuczciwość instytucji gospodarczych, wiąże się z nieuczciwością państwa (ujmowanego jako system niewydolny politycznie i etycznie).

Dochodzimy do istoty analizowanego problemu. Przypadek nieuczciwego państwa kumuluje większość trudności towarzyszących idei oporu przeciwko integracyjnemu i perswazyjnemu sprawniejszemu złodziejowi. W tym sensie ów przypadek stanowi ekstremum umożliwiające wszechstronne ujęcie badanej zależności. Najpierw zauważyć trzeba, iż państwo demokratyczne nominalnie daje jednostce możliwość jawnego wypowiedzenia posłuszeństwa w sytuacjach uzasadnionych dobrem ogółu¹³. Taka postawa – poza argu-

¹¹ Por. E. Hankiss, *Pułapki społeczne*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1986, s. 39–42.

¹² N. Klein, *No Logo*, Świat Literacki, Izabelin 2004; por. J. Rifkin, *Wiek dostępu*, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 2003.

¹³ Zob. H. Arendt, (*O przemocy*) *Posłuszeństwo obywatelskie*, Fundacja Aletheia, Warszawa 1998; por. R. Dworkin, *Biorąc prawa poważnie*, PWN, Warszawa 1998, s. 333–399.

mentami etycznymi – znajduje uzasadnienie prakseologiczne. Nieposłuszny obywatel liczy na to, że uda mu się włączyć opinię publiczną do walki w słusznej sprawie. Wybór roli ofiary służyć ma wygenerowaniu odpowiednio dużego potencjału integracyjnego, przeistaczającego rozproszonych uczestników działań społecznych i gospodarczych w siłę zdolną do stawienia czoła wyjściowo silniejszemu przeciwnikowi.

Niestety nieposłuszeństwo obywatelskie w czasach wszechpotężnych mediów i daleko idącego zobojętnienia społeczności zachodnich na problemy partycypacji w sferze publicznej, rzadko okazuje się rozwiązaniem skutecznym. Te podmioty gospodarcze i polityczne, które mają powód, by obawiać się opornych interlokutorów, dysponują środkami po temu, by skutecznie wyszydzić bądź banalizować zagrażający im przekaz¹⁴. W tym sensie, bliska poglądom Habermasa, wiara w istnienie wolnej przestrzeni komunikacji, nie znajduje wielu uzasadniających ją przesłanek¹⁵. Pierwszą z brzegu ilustracją tej tezy niech będzie daleko posunięte znużenie polskiej opinii publicznej etatowymi kandydatami do przywództwa politycznego. Temu znużeniu nie towarzyszy jednak spontaniczne wyłanianie się nowych kandydatur. Dlaczego? Krytycy mediów powiadają, iż o czytelności dowolnej oferty politycznej decyduje jej medialne zapośredniczenie. Ci zatem, którzy do mediów nie mają powszedniego dostępu – co warto dodać, nie pojawiają się w nich od razu w określonej roli – mogą liczyć co najwyżej na promocyjny cud.

Do trudności dotyczących (1) ograniczonego dostępu społecznego aktora do wiedzy o jego położeniu politycznym i gospodarczym, oraz. (2) względnej niesprawności jawnych procedur alarmowych, jakimi ten mógłby się posłużyć w sytuacjach spornych, dodać trzeba (3) obiektywny brak kryterium odróżniającego uzasadnioną reakcję obronną od reakcji nieuzasadnionej. Zachowując otwartość na społeczny konkret, postępując roztropnie, podmiot uczy się odróżniać złe czyny od złych ludzi (oraz od złych instytucji). Niestety owa nauka nigdy nie wiecie go do pewności, ostatecznie uzasadniającej jego moralny werdykt. Dotykamy problemu możliwego do zilustrowania za pomocą paradoksu łysiny Eubulidesa z Miletu (szkoła megarejska)¹⁶. Wybór opcji roztropnościowej – nakazującej umiar w sądzeniu – powstrzymuje podmiot przed automatycznym zrównaniem nadużycia jako pojedynczego aktu (sąd egzystencjalny) z opinią o tych, którzy się go dopuścili (sąd ogólny).

Najpoważniejsze uchybienie zawsze można opisać jako serię pojedynczych zdarzeń. Stąd, zapytać należy o to, kiedy podmiot zasadnie nazywa złodziejem (zinstytucjonalizowanego) sprawcę serii kradzieży? Sprawa wydaje się prosta, kiedy przedmiotem oceny jest przedsiębiorstwo. To bowiem można ukarać właściwie za każde poważniejsze nadużycie społecznego zaufania. Bilans zysków i strat zwykle uzasadnia takie postępowanie. Choć bowiem przedsiębiorstwo jest dobrem podlegającym ochronie, to ochronie szczególniejszej podlega społeczeństwo i wytwarzane przez nie więź wspólnotowa. W tym więc przypadku kara, nawet jeśli źle wyskalowana, rzadko bywa bezzasadna.

Czym innym tymczasem jest walka z państwem. Atak na państwo – poza przypadkami tyranii – wiecie do potencjalnego demontażu aksjologicznej ramy obudowującej przestrzeń społeczną. To niejasne sformułowanie oznaczać ma, że stopniowe uchylanie warun-

¹⁴ J. Habermas, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, PWN, Warszawa 2007, s. 339–418.

¹⁵ Por. A. Szahaj, *J. Habermasa teoria działania komunikacyjnego*, [w:] A.M. Kaniowski, A. Szahaj (red.), *Wokół teorii krytycznej Jürgena Habermasa*, Kolegium Otryckie, Warszawa 1987; R.A. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, Wyd. Znak, Kraków 1995, s. 170–188; oraz: P. Śpiewak, *Obietnice demokracji*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2004, s. 101–180.

¹⁶ D. Laertios, *Żywoty słynnych filozofów*, PWN, Warszawa 1988, s. 186–187.

ków społecznej umowy – naruszonych najpierw przez politycznego suwerena – grozi powrotem do stanu wojny powszechnej¹⁷. Możliwy, co prawda, jest wariant zbiorowej odmowy posłuszeństwa uzasadnionej postulatami nowego, w domyśle lepszego, państwa. (Tu ilustracją niech będzie przypadek Solidarności 1980 roku.) Brak wizji integrującej pojedynczych kontestatorów, oznacza natomiast łatwą zamianę ich odpowiedzialności politycznej w separację doświadczenia oznaczającą wyizolowaną troskę o własny los¹⁸. Camusowskie „buntuję się, więc jestem”, przybiera wówczas karykaturalny kształt. Przyczyną osamotnienia buntownika nie jest bowiem towarzyszący mu społeczny ostracyzm, lecz jego własny wybór miary oddalającej go od innych¹⁹.

4. Wnioski

Kradzież jako rodzaj gospodarczego bądź politycznego nadużycia uzasadnia wybór działań prewencyjno-wyrównawczych nawet wówczas, gdy działania te, z konieczności, podejmowane są w sposób zakulisowy. W ujęciu św. Tomasza z Akwinu dobro wspólne (jako wartość fundamentalna) wywiezione poza porządek sprawiedliwości (*ordo iustitiae*) automatycznie zredukowane zostaje do zachowań typowych dla porządku natury (*ordo naturae*). Atak, tym brutalniejszy, że bazujący na przewadze uprawnień, kompetencji oraz środków dyscyplinujących domaga się reakcji właśnie ze względu na ów – zredukowany do zachowań interesownych – aksjologiczny schemat. W imię (zapomnianej) sprawiedliwości trzeba ukarać zło. Jak ukarać? Zapewne tak, by – na ile to możliwe – nie uchybić regule dobra wspólnego (jako wyobrażeniu ładu, do którego chce się powrócić). Zarazem jednak tak, by kara odniosła swój skutek.

Podobnie ma się sprawa z uzasadnieniem liberalnym. Zerwanie społecznej umowy oznacza, że jednostka-sygnatariusz nie ma powodu po temu, by łożyć na coś, co w ujęciu kontraktowym zwyczajnie przestało istnieć. Niestety są i skutki uboczne takiego postępowania. W podobnych okolicznościach trudno przewidzieć, czy opór jako reakcja na zło, wiedzie, jak głosi Hobbes, do stanu wojny wszystkich ze wszystkimi, czy, zgodnie z diagnozą Locke’a, jest początkiem negocjacji nowego społecznego kontraktu²⁰. W przypadku konfliktu obywatela ze złodziejskim państwem osobista odpowiedzialność za wyegzekwowanie sprawiedliwej miary w spornej sprawie jest tym większa, im poważniejsze są zaniechania (bądź dysfunkcje) politycznego suwerena. Tymczasem zaniechania (bądź dysfunkcje) powodują właśnie to, że celem działań wyrównawczo-prewencyjnych staje się ów suweren. Cóż z tego, zapyta ktoś? Wszak obywatele od czasu do czasu winni brać sprawy

¹⁷ M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa*, Wyd. KR, Warszawa 1998 s. 47–48; por. B. Hindess, *Filozofie władzy. Od Hobbesa do Foucaulta*, PWN, Warszawa–Wrocław 1999, s. 28–44; M. Philp, *Michel Foucault*, [w:] Q. Skinner (red.), *Powrót wielkiej teorii w naukach społecznych*, Wyd. UMCS, Lublin 1998, s. 79–99.

¹⁸ A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, PWN, Warszawa 2001, s. 225–226.

¹⁹ Zob. A. Camus, *Człowiek zbuntowany*, Res Publica, Kraków 1991, s. 25.

²⁰ B. Hindess, *Filozofie władzy. Od Hobbesa do Foucaulta*, PWN, Warszawa–Wrocław 1999, s. 38–40, 66–81; oraz: J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, PWN, Warszawa 1992, s. 163–338; J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, PWN, Warszawa 1955, rozdz. XVII; T. Hobbes, *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, t. I, 13, II, 17, PWN, Warszawa 1954; Th. Moody, *Liberalism and an Eccentric Communitarianism*, [w:] C.F. Delaney (red.), *The Liberalism-Communitarianism Debate. Liberty and Community Value*, Rowman & Littlefield Publishers, Boston 1994, s. 92, t. I,

w swoje ręce. Zapewne tak. Tyle tylko, że owo przejmowanie inicjatywy przez rozproszonych uczestników sfery publicznej, rozumiane jako cofnięcie prerogatyw do monopolizacji przemocy przez *polis*, pociąga za sobą realne niebezpieczeństwo popadania w stan anarchii. Nie ma przecież gwarancji na to, że zakończenie działań z założenia naprawczych, okaże się szczęśliwe dla ogółu pokrzywdzonych.

Państwo jest instytucją, która w imieniu społeczeństwa walczyć ma z patologią. Kiedy więc źródłem patologii staje się samo państwo, wówczas walka z nim staje się tyleż odpięciem zamachu na dobro obywatela, co unieważnianiem reguł porządkujących wspólne życie. Opór, także ten uzasadniony, daje wówczas efekt spiralny. Obrona wspólnotowych przekonań dotyczących tego, co dobre i słuszne może pociągać za sobą równoczesne niszczenie ramy umożliwiającej ich harmonijne funkcjonowanie. Socjolodzy wiedzy przypominają o tym, że działania porządkujące podejmowane przez jednostki operujące różną perspektywą poznaczą będą chybiały celu o ile nie zostaną poprzedzone uzgodnieniami dotyczącymi społecznego usytuowania zważnionych stron²¹.

Skojarzenie przywołanych wątków wiedzy do paradoksu kradzieży uprawnionej. O ile kradzież jako działanie wyrównawczo-prewencyjne nie budzi większych wątpliwości w wymiarze lokalnym, to jego odniesienie do zależności makrospołecznych, zwłaszcza tych zależności, w ramach których adwersarzem skrzywdzonego obywatela jest opresyjne państwo, powoduje zmieszanie racji dotyczących przedmiotu (szczególnej) ochrony etyki. W opisanej zależności przedmiotem tym jest w równym stopniu skrzywdzona jednostka, co państwo krzywdziciel. Prawo do ochrony własności napotyka obiektywną przeszkodę w postaci (przyszłych) zagrożeń, jakie stwarza oporny obywatel. Oto paradoks ofiary – agresora: tego, który występując skrycie w obronie norm społecznych, przyczynia się zarazem do erozji więzi wspólnotowej.

Cos innego, na koniec, zasługuje na uwagę. Cofając się w porządku postępowania badawczego do zdarzeń lokalnych zauważyć trzeba, że (1) gdy zło wyrządzone przez (zinstytucjonalizowanego) złodzieja jest oczywiste, oraz (2) gdy procedury wyrównawczo-prewencyjne nie zagrażają bezpośrednio porządkowi publicznemu, wówczas nie ma istotnych powodów po temu, by procedur tych nie stosować. O ile państwo (jako synonim ładu zbiorowego) podlega szczególnej ochronie etyki, to nieuczciwe przedsiębiorstwo nie mieści się już w tej formule. Obywatel wymierzający sprawiedliwość podmiotowi gospodarczemu nie tylko nie zagraża porządkowi aksjologicznemu, lecz często ów porządek przywraca. Nie zawsze zresztą jest w swym działaniu osamotniony. W przypadku przedsięwzięć społecznie znaczących z zasady jest tak, że inni – rodzina, znajomi, współobywatele – występują w roli sędziego potwierdzającego zasadność odwetu. W trybie eudajmonistycznym oni wszyscy współgenerują miarę odróżniającą wyrównanie od kradzieży. Ograniczona jawność postępowania nie musi tu kolidować z dążeniem od etycznej poprawności. Przeciwnie właśnie w dialogu z innymi podmiot upewnia się co do tego, że, wymierzając karę złodziejskiej instytucji, postępuje słusznie.

Ostatnie spostrzeżenie uzasadnia wniosek domykający całość rozważań. Kradzież słusznie uznaje się za zło. Nie wolno jednak zapominać o tym, iż zło o którym mowa, bywa jedyną bronią, za pomocą której słabsi aktorzy mogą odpierać ataki ich silniejszych prze-

²¹ K.W. Frieske, *Socjologia w działaniu. Nadzieje i rozczarowania*, Wyd. UW, Warszawa 1990; K. Mannheim, *Ideologia i utopi*, Test, Lublin 1992; P. Bourdieu, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2001; P. Rotengruber, *Ideologia, anarchia, etyka. Dyskurs ponowoczesny a 'dialog'*, Wyd. Humaniora, Poznań 2000.

ciwników. Tego zła zatem nie sposób wyrzec się bez równoczesnego wyrzekania się dobra (zwłaszcza wówczas, gdy dobro kojarzymy z wyzwaniem ewokowanymi przez rzeczywistość społeczną). Zagrożamy sobie nawzajem, świadomi zaś tych zagrożeń, pragniemy uniknąć kosztów, jakie w przypadku konfliktu ponosi każda ze stron. Racje prakseologiczne splatają się tu z roszczeniami etyki, wyposażając w efekcie społecznego aktora w narzędzie tyleż kontrowersyjne, co użyteczne. Nawet więc jeżeli etyka zmieszana z pojęciem interesu nie daje jej odbiorcom światopoglądowo pojętego ukojenia, to przynajmniej zmusza ich do tego, by w relacjach wzajemnych traktowali się poważnie.

Ethical Perfection and Economic Wisdom. Is Robbing a Thief Allowed?

Summary

Two parallel problems come under close scrutiny in my paper. First of them concerns the question whether victims of a (politically or economically) stronger thief are ethically entitled to steal their property in revenge? I argue that this kind of theft could be seen as a hidden form of protection because the symbolic relation between the first aggressor and his victim is extremely unequal. An ordinary man usually has no public means to oppose corporation or political institution. He has then to decide whether he chooses ethical perfection, which would stop him from doing anything; or he is ready, by himself, to inflict punishment on an (institutionalized) thief. The other problem concerns the consequences of the acceptance of 'the balancing strategy'. The case of modern state shows how hidden fighting against a stronger thief brings about opposite results. On one hand, an unfair political institution is deprived of its rights. But, on the other hand, the insubordinate citizen, who plays the part of the only owner of the criterion of fairness, destroys the rules of common life.